

Kilka myśli na marginesie medialnego sporu o Józefa Franczaka „Lałka”



Dr Sławomir Poleszak, redaktor naczelny portalu ohistorie.eu

RAFAŁ WNUK

Kilka myśli na marginesie medialnego sporu o Józefa Franczaka „Lałka”

Dwaj portretów malarze słynęli przed laty: Piotr dobry, a ubogi, Jan zły, a bogaty.

Piotr malował wybornie, a głód go uciskał,

Jan mało i źle robił, więcej jednak zyskał. Dlaczegoż los tak różny mieli ci malarze?

Piotr malował podobne, Jan piękniejsze twarze

Ignacy Krasicki, *Malarze*

W grudniu 2020 w „Zagładzie Żydów. Studia i materiały” ukazał się artykuł naukowy autorstwa pracownika lubelskiego IPN dr. Sławomira Poleszaka pt. Czy

okupacyjna przeszłość sierż. Józefa Franczaka „Lalusia” miała wpływ na powojenne losy „ostatniego zbrojnego”? Autor dotarł do źródeł, według których w 1943 r. Józef Franczak wraz z dwoma podkomendnymi obserwowali gospodarstwo, gdzie od czasu do czasu kwaterowała grupa żydowskich partyzantów. Gdy po raz drugi podeszli pod dom, doszło do wymiany ognia między polskimi i żydowskimi partyzantami, w wyniku której zginęło dwóch lub trzech Żydów. Inne przywołane przez Poleszaka zdarzenie opowiada o wydaniu Niemcom osiemnastoletniego Szmula Helfmana. Zgodnie z ustaleniami śledztwa prowadzonego w 1950 r. jednym z podejrzanych o przekazanie młodego Żyda był Franczak. W końcu autor pisze o obrabowaniu i ciężkim pobiciu przez grupę Franczaka rodziny ukrywającej Żydów. Artykuł Poleszaka został omówiony m.in. w OKO.press, „Gazecie Wyborczej”, „Dzienniku Wschodnim”, „Kurierze Lubelskim”, TVP Info, Radiu Maryja i Polskim Radiu. Rzadko zdarza się, by tekst naukowy, napisany hermetycznym językiem, opatrzone licznymi przypisami, z definicji adresowany do wąskiego grona specjalistów, wzbudził tak duże zainteresowanie mediów. Niektóre omówienia artykułu Poleszaka i wpisy na forach dyskusyjnych wykraczają poza ramy przyjęte dla krytyki hipotez naukowca i przybierają formę insynuacji lub pomówień.

Sławomir Poleszak od połowy lat dziewięćdziesiątych zajmuje się dziejami podziemia antykomunistycznego. Jest autorem wielu ważnych opracowań, jednym z najbardziej cenionych w Polsce badaczy tego problemu. W 2005 r. opublikował artykuł opisujący historię ukrywania się „Lalka” i działania UB/SB w celu jego schwytania lub zabicia [\[1\]](#).

Do dziś żaden historyk nie posunął naszej wiedzy o „ostatnim zbrojnym” ani o milimetr. Znane mi liczne biogramy Józefa Franczaka powtarzają ustalenia Sławomira Poleszaka. W 2006 r. w jednym z odcinków serii filmów historycznych „Z archiwum IPN” Poleszak opowiedział historię Józefa Franczaka w bardziej popularnej formie. Krótko mówiąc, to właśnie ten badacz wprowadził „Lalka” zarówno do literatury fachowej, jak i polskiej świadomości historycznej. Za badania nad podziemiem antykomunistycznym, w tym dziejami „Lalka”, w 2017 r. prezydent Andrzej Duda odznaczył Poleszaka Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Bez wątpienia Poleszak jest tym historykiem, który najwięcej czasu poświęcił studiowaniu źródeł związanych działalnością „Lalka”. Nie dziwi więc, że jak dotąd żaden z krytyków nie był w stanie podjąć z nim równorzędnej dyskusji co do faktów ani przytoczyć nowych dokumentów.

Osoby odrzucające stawiane w tekście hipotezy zmuszone są do poszukiwania innych metod dezawuowania ustaleń lubelskiego naukowca. Pierwsza to próba podważenia wiarygodności źródeł. Krytycy wychodzą z założenia, że skoro dokumenty, na których opierał się Poleszak, zostały wytworzone przez funkcjonariuszy komunistycznego państwa wrogo nastawionych do Franczaka, to służyły one jego oczernianiu, a nie przekazywaniu informacji. Z definicji więc zawierają informacje nieprawdziwe. Badacz posługujący się nimi siłą rzeczy powielił tezy komunistycznej propagandy. Wniosek – artykuł przygotowany na podstawie tego typu źródeł jest bezwartościowy. Konstrukcja prosta jak budowa cepa i równie wyrafinowana. By krytyka oparta na takim łańcuchu przyczynowo-skutkowym prowadziła do prawidłowych wniosków, musi być budowana na prawdziwych przesłankach.

Zweryfikujmy więc tę linię argumentacyjną. Prawdą jest, że funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa byli wrogo nastawieni do Franczaka (przesłanka prawdziwa). Akta UB/SB i milicji służyły funkcjonariuszom i urzędnikom do gromadzenia i przekazywania informacji przydatnych do walki z podziemiem. Choć niewolne od ideologicznej poetyki, są to jednak dokumenty wewnętrzne, które w założeniu miały nigdy nie ujrzeć światła dziennego. W warstwie faktograficznej odzwierciedlają one najczęściej faktyczny stan wiedzy funkcjonariuszy bezpieczeństwa i milicjantów. To kampanie propagandowe lub operacje dezinformacyjne organizowano, by oczernić ludzi, takich działań jednak wobec Franczaka nie podjęto (przesłanka fałszywa). I ostatnie założenie: opierając się na źródłach zawierających niepełne, częściowo nieprawdziwe lub celowo zniekształcone informacje, badacz musi sformułować błędne hipotezy. Tymczasem student historii na pierwszym roku studiów dowiaduje się, czym jest krytyka źródła, uczy się wyciągania wniosków na podstawie dokumentów celowo lub niezamierzenie zniekształcających obraz przeszłości. Historyk znający swój fach poradzi sobie zarówno z dokumentami typu policyjnego, jak i materiałami propagandowymi (kolejna przesłanka fałszywa). Podsumowując, dwa z trzech wyjściowych założeń tego rozumowania są fałszywe.

Gdybyśmy przyjęli proponowane przez krytyków Poleszaka rozumowanie, musielibyśmy uznać, że wszystkie artykuły i książki oparte na aktach UB, SB i NKWD są bezwartościowe, bo funkcjonariusze tych służb byli wrogami podziemia. Zapewne 90 proc. wydawnictw naukowych IPN – w tym wszystkie poświęcone podziemiu antykomunistycznemu – należałoby uznać za niewarte czytania czy wręcz szkodliwe. Musielibyśmy też odrzucić akta Gestapo, Ochrony itp.

Kolejny sposób „dekonstrukcji” artykułu Poleszaka nazywam „metodą na »Burego«”. Mariusz Mazur na podstawie analizy tekstów Kazimierza Krajewskiego, Grzegorza Wąsowskiego i Michała Ostapiuka pokazał, do jakich strategii uciekają się autorzy piszący o podziemi z pozycji apologetycznych[2].

Historycy stosujący metodę krytyczną interpretują źródła tak, by ustalić najbardziej prawdopodobny i możliwie obiektywny obraz zdarzeń. Apologeci interpretują źródła tak, by opisywane osoby czy organizacje ukazać w pozytywnym świetle. Podkomendni „Burego” zabili około 80 prawosławnych, nieuzbrojonych mieszkańców białoruskich wiosek. Krajewski, Wąsowski i Ostapiuk, nie mogąc podważyć samego faktu mordy, zabójstwa bezbronných cywilów starają się przedstawiać jako działania uprawnione, normalny element prowadzonej przez partyzantów walki o niepodległość. W tym celu ofiary – dzieci, starcy, kobiety, religijnych, często niepiśmiennych chłopów – uznali oni za komunistów. Zabieg służy udowodnieniu z góry założonej tezy, iż „Bury” nie kierował się uprzedzeniami narodowymi czy religijnymi, a jedynie pobudkami patriotycznymi. Jego podkomendni zaś w istocie nie strzelali do Białorusinów, lecz do komunistycznych aktywistów. Na rzecz tej śmiałej tezy uciekli się do twierdzenia, że o braku antybiałoruskich uprzedzeń „Burego” świadczy to, iż „puścił z dymem” jedynie pięć białoruskich wiosek, a przecież gdyby chciał, mógłby spacyfikować ich zdecydowanie więcej.

Metodą „na Burego” posłużył się w rozmowie z Tomaszem Panfilem Tadeusz Płużański[3].

Słuchacz audycji musi dojść do wniosku, że Józef Franczak, jeśli śledził Żydów lub do nich strzelał, to z pewnością nie z powodu uprzedzeń narodowościowych, lecz dlatego że walczył z pospolitymi przestępcami. Dla Panfila i Płużańskiego ukrywający się, podlegający zagładzie Żydzi to po prostu zagrażające Polakom „żydowskie bandy”. Przy podejściu apologetycznym wszystkie fakty da się zinterpretować tak, by obraz przeszłości był pozbawiony niepokojących zarysowań. Historyk staje się „advokatem”, którego zadaniem jest oddalenie od „klienta” wszelkich podejrzeń.

Odredakcyjny tekst umieszczony na stronach Radia Maryja i dołączona do niego „analiza prawna” Michała Skwarzyńskiego^[4] oraz niektóre wpisy na forach internetowych uciekają się do szantażu patriotycznego. Strategia ta zakłada, że miarą klasy historyka nie jest rzetelność warsztatowa, umiejętność analizy i syntezy, odwaga w stawianiu pytań badawczych i uczciwość w próbach udzielania odpowiedzi czy talent literacki. Nic z tych rzeczy. Jego zadaniem jest tworzenie pozytywnego obrazu przeszłości własnej wspólnoty narodowej. Tak zdefiniowany „dobry historyk” ma się kierować osobliwie pojmowanym patriotyzmem polegającym na pielęgnowaniu kultu bohaterów narodowych. Rzec zgrabnie ujął Michał Skwarzyński w „analizie prawnej” fragmentów tekstu podejmujących temat stosunku Józefa Franczaka do ludności żydowskiej. Według niego opisywanie tych wątków narusza „w sposób niezwykle ciężki dobra osobiste polskich patriotów, w postaci tożsamości narodowej, poprzez fałszywe zarzuty formułowane wobec Lalusia [tak w oryginale] jako polskiego patrioty”.

Zgodnie z logiką szantażu patriotycznego wyrażoną w powyższym zdaniu Poleszak, jeśli jest polskim patriotą, nie powinien pisać o wojennej przeszłości Franczaka, jeśli zaś za takiego się nie uważa, nie może podejmować tego tematu, ponieważ narusza „dobra osobiste polskich patriotów”, i to nie tak zwyczajnie je narusza, ale czyni to „w sposób niezwykle ciężki”. Co więc ma zrobić historyk, który natknie się podczas kwerendy na dokumenty ukazujące w nowym, niekoniecznie korzystnym świetle ważne postacie polskiej historii? Ma dokumenty ukryć i milczeć. Jeśli podzieli się swym odkryciem, to albo sam nie jest patriotą, albo obraża polskich patriotów. Patriotyczny szantaż nieuchronnie prowadzi nas do patriotycznej autocenzury lub równie patriotycznej cenzury sądowej. Gdyby zasady wynikające z szantażu patriotycznego zastosować w praktyce, to Sławomir Cenckiewicz byłby dziś skazany za odnalezienie i upublicznienie zobowiązania Lecha Wałęsy do współpracy z SB. Podobnie Igor Hałagida – za ustalenie, że Anna Walentynowicz pochodzi z ukraińskiej rodziny. Z tego samego paragrafu odpowiadałaby Anna Bikont, bo ogłosiła światu, iż Irena Sendlerowa była członkinią PPR, a później PZPR i pozostała w partii aż do jej rozwiązania w 1990 r. Wszak Wałęsa, Sendlerowa i Walentynowicz celowo wyparli te fakty ze swych biografii. Nie sądzę też, by ich rodziny były zadowolone z pojawienia się tych tematów w obiegu medialnym. Cała trójka pozostaje bohaterami naszej najnowszej historii, a niejeden mieszkaniec naszego państwa może uznać, że historycy podnoszący zatajane wątki życiorysów godzili/godzą w „dobre imię Narodu Polskiego”.

Także badacze epok wcześniejszych nie mogą spać spokojnie. Na baczności winni się mieć zarówno historycy przypominający, że Jan III Sobieski podczas potopu zdradził króla Jana Kazimierza i przeszedł na stronę Szwedów, jak i

zwolennicy hipotezy o słusznym skazaniu biskupa krakowskiego św. Stanisława na śmierć przez Bolesława Szczodrego za organizowanie buntu przeciwko prawowitemu władcy. Nie mówiąc o wyznawcach polskiego wariantu teorii normańskiej, w myśl której Piastowie wywodzili się od wikingów. Wszystkie powyższe twierdzenia jakaś grupa „osób odczuwających związek z Narodem Polskim” może uznać za „naruszenie ich dóbr osobistych” i szkalowanie „dobrego imienia Narodu Polskiego”. Historycy jak historycy, ale co, jeśli badający obecnie DNA Bolesława Chrobrego poznańscy genetycy ustalą, że płynęła w nim germańska krew? Za zarzucanie Piastom przynależności do „opcji niemieckiej” należałaby się pewnie kara śmierci. Na szczęście została zniesiona. obrońca godności Narodu Polskiego Michał Skwarzyński profesorów Tadeusza Wojciechowskiego i Karola Szajnochy już nie dopadnie. Żywi natomiast nie czujcie się bezpieczni.

Dygresja pierwsza

Historyk ulegający szantażowi patriotycznemu jest niczym zły malarz Jan z otwierającej niniejszy tekst bajki Ignacego Krasickiego. Nadaje on przeszłości twarz „piękniejszą” i opływa w dostatki. Poleszak jest „dobrym malarzem”, musi więc liczyć się z konsekwencjami. Za odmalowywanie przeszłości w kształtach i barwach „podobnych” do oryginału się płaci.

Dygresja druga

Na początku XIX w. Václav Hanka i Josef Linda sporządzili dwa rękopisy (tzw. krółodworski i zielonogórski), które następnie zostały „cudownie odnalezione” w jednym z kościołów. Rzekomo oba pochodziły z XIII stulecia i zawierały pieśni wystawiające heroiczne zwycięstwa Czechów nad Niemcami, Polakami i Mongołami. Rękopisy te odegrały dużą rolę w przypadającym na wiek XIX procesie czeskiego odrodzenia narodowego. Przez wiele lat każdy historyk podważający prawdziwość falsyfikatów był w Czechach oskarżany o brak patriotyzmu, wysługiwanie się Niemcom, Żydom i szarganie narodowych świętości. Co ciekawe, lepiej wyedukowani obrońcy autentyczności dokumentów doskonale wiedzieli, że mają do czynienia z fałszywkami. Uznali jednak, że w imię budowy wspólnoty narodowej należy poświęcić prawdę. Najważniejszy działacz czeskiego odrodzenia narodowego, a później ojciec czechosłowackiej państwowości Tomasz Masaryk w końcu XIX w. jednoznacznie nazwał oba rękopisy falsyfikatami. Spadła na niego lawina krytyki z oskarżeniami o zdradę narodu włącznie. Oświadczył wówczas kategorycznie, że naród czeski nie może budować swojej tożsamości na kłamstwie^[5]. Sławomir Poleszak zdaje się polskim patriotą masarykowskiego autoramentu. Jest więc szansa, że jak Masaryk nie ulegnie patriotycznemu szantażowi oponentów.

Ciekawy sposób odniesienia się do hipotez Poleszaka zaprezentował jego przełożony, dyrektor lubelskiego Oddziału IPN Marcin Krzysztofik. Przed kamerą publicznie podkreślił, że autor artykułu o Franczaku „nie reprezentuje oficjalnego stanowiska IPN”. Nie potrafię sobie wyobrazić dyrektora Instytutu Historii PAN ogłaszającego, że książka Andrzeja Nowaka *Pierwsza zdrada Zachodu* nie reprezentuje stanowiska PAN, podobnie jak nie jest możliwe, by rektor Uniwersytetu Humanistycznospołecznego w ten sposób odciął się od książki Adama Leszczyńskiego *Ludowa historia Polski*. Coś takiego jak oficjalne stanowisko instytucji w kwestii badań i interpretacji przeszłości w

świecie akademickim nie istnieje i istnieć nie może. Badacz bierze pełną odpowiedzialność za swoje ustalenia i odpowiada za nie jedynie przed czytelnikami, w tym innymi historykami. Pomysł, by jakieś „ministerstwo prawdy” stwierdzało, że wyniki badań naukowca są zgodne lub nie z polityką historyczną państwa czy rządzącej partii, ma orwellowski charakter i świadczy o całkowitym niezrozumieniu reguł obowiązujących w szanujących się placówkach naukowych. Historyk, na którego proces badawczy i wnioski ma wpływ urzędnik, traci autonomię. Z intelektualnie suwerennego naukowca przemienia się w historyka resortowego. Taki „historyk” – cudzysłów został tu użyty celowo – bez wątpienia będzie „reprezentował stanowisko” IPN czy innego wynajmującego jego usługi urzędu. Przestaje być jednak historykiem i staje się „historykiem”.

W końcu ostatni zarzut: dlaczego Poleszak dopiero teraz napisał o wojennej przeszłości Franczaka? Dlaczego jego tekst został szeroko omówiony w mediach? Odpowiedź na pierwsze pytanie wydaje się prosta. Historia to nauka kumulatywna. By zrobić kolejny krok, trzeba dotrzeć do nowych źródeł, zweryfikować je, opracować, śledząc przy tym wciąż wychodzącą literaturę przedmiotu, napisać tekst, przejść procedurę recenzyjną i czekać na publikację. To wszystko trwa.

Odpowiedź na drugie pytanie sugeruje Michał Skwarzyński: „Korelacja czasowa publikacji tekstu naukowego przez pracownika IPN, następnie szybka publikacja w OKO.press, a potem szybka publikacja w sieci społecznościowej („Ohistorie”), pozwala na przypuszczenie, że była to zorganizowana akcja wykorzystania plotek UB w dyskredytacji tego bohatera”. Mamy tu genialnie proste wytłumaczenie. Poleszak, Oko.press, portal „Ohistorie” a być może też kilka innych gazet, telewizji i stacji radiowych zawarło tajne porozumienie w celu skompromitowania Józefa Franczaka i zniesławienia Narodu Polskiego. Kogoś, kto wierzy, że film pokazujący lądowanie na Księżycu to fotomontaż będący częścią międzynarodowego spisku elit pragnących ukryć fakt, że ziemia jest płaska, nie przekona ani rozmowa z Neilem Armstrongiem, ani podróż samolotem dookoła świata (wszak lecąc samolotem, nie widzi się, że leci się wokół kuli. Oszust pilot uczestniczy w spisku i tak naprawdę leci po okręgu). Zwolenników „teorii”, że wirus COVID-19 nie istnieje, a pandemia to wymysł koncernów farmaceutycznych i bankierów, nie przekona ani wykład najlepszych wirusologów, ani widok setek ciał ofiar wirusa. Hołokaustowych negacjonistów nie przekona lektura *Zagłady Żydów europejskich* Raula Hilberga ani wizyta w Auschwitz czy na Majdanku. Dla nich będą to kolejne dowody na istnienie tajnej zmywy rządzącego światem żydostwa. Metoda naukowa wobec teorii spiskowych pozostaje bezradna.

[1] S. Poleszak, *Kryptonim „Poz’ar”. Rozpracowanie i likwidacja ostatniego z’oźnierza polskiego podziemia niepodległ’ociowego J’ozefa Franczaka „Lalka”, „Lalusia” (1956–1963)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2005, nr 4/2 (8), s. 347–376.

[2] M. Mazur, *Warsztat naukowy historyka w kontekście prób reinterpretacji postaci Romualda Rajsa „Burego”*,

<http://ohistorie.eu/2020/02/27/mariusz-mazur-warsztat-naukowy-historyka-w-kontekście-prob-reinterpretacji-postaci-romualda-rajsa-burego>.

[3] Polskie Radio24. Audycja *Temat dnia*, prowadzący Tadeusz Płużański, gość Tomasz Panfil, data emisji: 19.12.2020. Ton rozmowy i interpretacje narzucił Tadeusz Płużański. Tomasz Panfil próbował się dystansować od niektórych twierdzeń. Zgodził się jednak z tezą główną, mówiącą o bandyckim charakterze grup żydowskich.

[4] *Celowe szkalowanie pamięci bohatera J. Franczaka ps. „Laluś”. Analiza prawna*,
https://www.radiomaryja.pl/informacje/celowe-szkalowanie-pamieci-bohatera-j-f-ranczaka-ps-lalus-analiza-prawna/?fbclid=IwAR20uZMbiib2SUFxBNWap8fhQEI3P2SQuZ9-B42g4r_ivA2dwxIJn29W32A.

[5] J. Gruchała, *Tomasz G. Masaryk*, Wrocław 1996, s. 46–49.

Korekta językowa: Beata Bińko